

[Link do artykułu](#)

GŁOS WYSZKOWA

„Głos” przywiózł krewną patrona

ANETA KOWALEWSKA

9 czerwca 2005



Dzieci żywo reagowały na wspomnienia wnuczki pisarza A. Kowalewska

Aleksandra Lasota dobrze pamięta swego wuja. Spędziła z nim dzieciństwo, towarzyszyła w starości, dziś mieszka w jego warszawskim mieszkaniu i prowadzi izbę pamięci poety. Jest jedną z trojga jego spadkobierców.

Chętnie korzysta z zaproszeń szkół i przedszkoli, które przyjmują słynnego wuja za swojego patrona. 2 czerwca zaprosiliśmy ją do Szkoły Podstawowej w Lucynowie, która imię Brzechwy otrzymała za dwa tygodnie.

To spotkanie planowaliśmy wspólnie z dyrektorką Szkoły Podstawowej w Lucynowie Elżbietą Królikowską od kilku tygodni. Aleksandra Lasota, najbliższa krewna Jana Brzechwy, którą poprosiliśmy, by przyjechała opowiedzieć dzieciom o słynnym wuju, zgodziła się chętnie i trochę w prezencie na Dzień Dziecka, 2 czerwca wraz z mężem Pawłem zawitała w Lucynowie. Przywiozła ze sobą w prezencie kilkadziesiąt książek do szkolnej biblioteki - nie tylko autorstwa Jana Brzechwy.

Zanim rozpoczęło się spotkanie z dziećmi, pani dyrektorka opowiadała gościom, jak doszło do wyboru patrona szkoły. Autora „Przygód Pana Kleksa”, „Kaczki Dziwaczki” czy „Przygód Pchły Szachrajki” wybrali sobie uczniowie, nauczyciele i rodzice Szkoły Podstawowej w Lucynowie.

- Wybór ten poprzedziły konsultacje. Kandydatów było kilku. Oprócz Jana Brzechwy także Julian Tuwim, Maria Konopnicka, Adam Mickiewicz, Maria Kownacka i Papież Jan Paweł II. Uczniowie wybrali właśnie Brzechwę, bo jak stwierdziła pani dyrektor, to jeden z najpopularniejszych pisarzy dla dzieci. Jego utwory uczą wrażliwości, prawdomówności i tolerancji.

- Patron, którego wybraliśmy, znał i kochał dzieci. Był ich przyjacielem, dając radość i poprzez zabawę ucząc - mówiła Elżbieta Królikowska. Podstawówka już nawiązała kontakt z innymi szkołami imienia Brzechwy, przeprowadziła akcję pogłębiania wiedzy na temat pisarza, kilka konkursów, gazetki ściennie, a szkolnej bibliotece cały czas przybywa książek autorstwa patrona.

- W sumie w całym kraju funkcjonuje ponad sto dwadzieścia szkół imienia Jana Brzechwy, jeszcze więcej przedszkoli - mówi Aleksandra Lasota. - Mniej więcej dwa razy do roku odwiedzamy nowe szkoły, które przyjmują imię wuja. Uczestniczyliśmy także w wielkim zjeździe „brzechwologów”. Od lat zainteresowanie twórczością Brzechwy nie słabnie, a twórczość ciągle cieszy się uznaniem, zwłaszcza dzieci. Z czego my, jako jego najbliżsi krewni, jesteśmy bardzo dumni.

Aby ośmielić dzieci do zadawania pytań, zaproponowaliśmy krótki popis znajomości twórczości patrona. Mniejsi i więksi uczniowie z jednakowym przejęciem recytowali: „Na straganie”, „Psie smutki” i mnóstwo innych wierszyków Brzechwy. A potem dzieci zasypały panią Aleksandrę prawdziwym gradem pytań. Prezentowały też własną twórczość literacką. Kto wie? Może mali poeci z Lucynowa kiedyś pójdą w ślady patrona? Na razie jednak w nagrodę mają odwiedzić izbę pamięci Brzechwy w mieszanu ciotecznej wnuczki.

Wuj z fajką i fantazją

W warszawskim mieszkaniu Jana Brzechwy Aleksandra Lasota stworzyła izbę pamięci, w której stoi to samo biurko, fajki, maszyna do pisania, stary zszywacz, stare zdjęcia, wizytówki, wspomnienia. Tu pozostała dusza poety. Tu zwykł pracować popołudniami, szukając rymów i zapisując drobnym,

ładnym pismem kolejne karty. Nie lubił, żeby mu przeszkadzać. Czasem tylko wychodził z gabinetu szukając rymów i angażując w to szukanie całą rodzinę.

- To był bardzo normalny, sympatyczny, pogodny człowiek. Każdego popołudnia zamykał się w gabinecie i pracował. Czasem wiersz powstawał w dziesięć minut, czasem przez cały dzień. Pierwszym słuchaczem i krytykiem jego twórczości była jego ukochana żona, a moja ciocia. Poznał ją w kawiarni, zakochał się od pierwszego wejrzenia, obsypywał ją kwiatami. Uwielbiał kwiaty, ale takie polne, zbierane podczas spacerów - Aleksandra Lasota cierpliwie odpowiadała na wszystkie pytania dzieci i potwierdzała, że Brzechwa lubił szkołę i miał dobre oceny, a jego mama była dumna, że urodziła pisarza. Pierwszy wiersz poeta napisał w wieku dwunastu lat. Jako szesnastolatek zaczął je publikować. Jego brat, poeta Bolesław Leśmian (oba nosili nazwisko Lesman - a nazwiska, pod którymi publikowali, to w rzeczywistości ich pseudonimy) mawiał o Brzechwie, że jego twórczość nic nie ma z poezją wspólnego, a jemu brak talentu. Jednym z pierwszych wierszy była „Kwoka” i „Na straganie”. „Kwokę” napisał wróciwszy z jakiejś wizyty, gdzie gospodyni była mocno niezadowolona z przyjścia gości. A „Pchła Szachrajka” - tu inspiracją była ponoć żona poety.

- Wujek był doskonałym obserwatorem, nic nie umknęło jego uwadze, a swoje spostrzeżenia, czasem ironiczne, przelewał na papier - mówiła Aleksandra Lasota. - Potrafił myśli ubrać w słowa i przekazać coś np. na przykładzie zwierząt, ale każdy jego wiersz niósł ze sobą jakąś myśl. Kiedy byłam małą, ciągle mówiłam „nie” i wujek napisał o mnie wierszyk „Panna nie”, dotąd niepublikowany.

Inspiracji szukał wszędzie - na spacerach, podczas licznych podróży. Zwykł zapisywać szybko myśl, która narodziła się w jego głowie - na serwetce, a nawet spodniach. Ale nie był dziwakiem.

- Był otwarty, radosny, towarzyski, uwielbiał spotkania z przyjaciółmi, zawsze przygotowywał dla każdego jakiś krótki wierszyk. Kochał dzieci i umiał nawiązać z nimi kontakt. Uwielbiał zwierzęta, swoją pudliczkę Negri

zwykł całować w pyszczek. Miał też swoje słabości: kochał grać w karty i bywać w restauracjach i kawiarniach, był smakoszem, jego ulubioną potrawą były zrazy z kaszą gryczaną i kwaszonymi ogórkami - wspominała wuja pani Aleksandra.

- On kochał życie, umiał z niego korzystać, był przeuroczym człowiekiem, którego nie dało się nie lubić, dlatego jego twórczość jest tak lubiana - mówiła o Brzechwie.

Uczniowie chcieli wiedzieć, dlaczego poeta używał pseudonimu „Brzechwa”.

- Tak naprawdę nigdy nam o tym nie mówił, ale podejrzewam, że wynalazł ten pseudonim, bo oznacza on brzytwę, coś ostrego, a wuj był też satyrykiem i ta satyra bywała czasem cięta - opowiadała Aleksandra Lasota. Jest jednym z trojga spadkobierców poety, oprócz swojego brata i adoptowanej córki Brzechwy, Krystyny, dziś osiemdziesięcioletniej staruszki, która przez lata zajmowała się ilustrowaniem książek. Pani Aleksandra nie odziedziczyła po wuju talentu i nie pisze wierszy, jest artystką plastykiem - bardzo lubi natomiast wiersze czytać.

- Jako dziecko na pamięć znałam większość wierszy wuja, dziś odkrywam je na nowo. Wiele jest jeszcze wierszy nigdy nieopublikowanych - mówiła. Po spotkaniu z uczniami pani Aleksandra zwiedziła szkołę, obejrzała wystawę portretów i karykatur wuja, a nawet rozdawała autografy. Obiecała, że na pewno weźmie udział w uroczystości nadania szkole imienia jej wuja i w ogóle - zaprzyjaźniła się z podstawówką z Lucynowa.

Jan Brzechwa

Urodził się w Żmerynce na Podolu w 1900 roku, a zmarł w roku 1966. Jego ojciec był pracownikiem kolei. Brzechwa podjął studia medyczne w Kazaniu, a następnie studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Z wykształcenia - prawnik, specjalista w dziedzinie prawa autorskiego, z zamiłowania - poeta, satyryk, tłumacz, autor popularnych utworów dla dzieci. Stryjeczny brat Bolesława Leśmiana. Debiut Brzechwy przypadł na rok 1915, kiedy to opublikował pierwsze wiersze w piotrogrodzkim „Sztandarze” i kijowskich „Kłosach Ukraińskich”. Od 1918 pisał satyryczne teksty kabaretowe, posługując się pseudonimem: Szerszeń i Szer-Szeń.

Utwory liryczne publikował w „Skamandrze” i „Wiadomościach Literackich”. Wydał kilka tomików poetyckich: „Oblicza zamyślane” (1926), „Talizmany” (1929), „Trzeci krąg” (1932), „Piołun i obłok” (1935). Popularność zdobył jako twórca wierszy dla dzieci, między innymi: „Tańcowała igła z nitką” (1938), „Kaczka Dziwaczka” (1939), „Przygody Pchły Szachrajki” (1946), „Brzechwa dzieciom” (1953) oraz powieści „Akademia Pana Kleksa” (1946). Opublikował wspomnienia pod tytułem „Gdy owoc dojrzewa” (1958). Tłumaczył literaturę dziecięcą oraz utwory dramatyczne z języka rosyjskiego, wśród nich również dzieła Czechowa.

Pseudonimem „Jan Brzechwa” posługiwał się od 1946, natomiast pod prawdziwym nazwiskiem publikował artykuły z dziedziny prawa. Tematyka żydowska pojawiała się wyłącznie w utworach satyrycznych, na przykład w sztuce scenicznej „Moryc” (1927), napisanej wspólnie z Tuwimem i Hemarem. Zawodowo pracował jako radca prawny, zajmując się ochroną praw autorskich, w latach 1924-39 w Związku Artystów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS), w latach 1945-48 w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” i ponownie w ZAiKS. W latach 1953-55 był prezesem Rady ZAiKS, a od 1957 roku przewodniczącym Zarządu. W latach 1958-66 był członkiem Zarządu Polskiego PEN Clubu. W 1965 roku otrzymał nagrodę I stopnia ministra kultury i sztuki za całokształt twórczości.